

Joanna Mizielińska

(Nie)pamięć. Pomiędzy teraz i wtedy. Tu i tam.

„Delikatne dostosowanie. Odwróć role tych, co zmarli i zawróć bieg zegara. Dobrze jest zapomnieć. Jeszcze w małym łóżeczku powierczysz się zanim gdzieś w tylnych partiach głowy wszystkiego nie pojmiesz”. Wiersz George’a Szirtesa „Martwe dzieci (według Canettiego)” opowiada o niemożności pogodzenia się ze stratą i o tym, że w końcu trzeba to uczynić. Żyć dalej. Z tą świadomością. I choć zapewne istnieje miliony sposobów odczytania sztuki „Matki i synowie” to dla mnie jest ona o żałobie, która kładzie się cieniem na życiu. O stracie, o której trudno zapomnieć. O świadomości, że wszystko mogłoby wyglądać zupełnie inaczej. Zwyczajnie. Tak jak teraz. Tam.

Teraz vs. wtedy

Trudno pisać o sztuce, która z polskiej perspektywy wygląda jak bajka, choć wystawiana i oglądana na Zachodzie wcale bajką nie jest. Jest opowieścią o pewnej oczywistej i zwyczajnej w tamtej rzeczywistości rodzinie, którą tworzą Michael Porter, jego mąż Will Ogden i ich kilkuletni synek Nik Ogden-Porter. Jesteśmy w czasach, które można określić jako realizację marzeń o równości zachodnich gejów i lesbijek, erze postmałżeńskiej, kiedy to, co jeszcze kilkanaście lat temu wydawało się niemożliwe, stało się codzienne i zwyczajne. Przynajmniej dla niektórych. Tę zwyczajność oglądamy przy okazji dziwnej i niecodziennej wizyty Katharine, matki Andre, byłego partnera Michaela. Andre i Michael byli parą przez 6 lat, do momentu śmierci Andre na AIDS w wieku 26 lat. Katharine po 15 latach przynosi partnerowi swojego zmarłego syna jego pamiątnik, ogląda jego mieszkanie, rozmawia z jego mężem i wspólnym synkiem. Mimo upływu tych 15 lat nic się nie zmieniła, tak jak wtedy nie akceptowała związku swojego syna z Michaelem, tak obecnie nie akceptuje faktu zakładania rodzin przez pary jedнопłciowe oraz wychowywanie przez nie dzieci. Dla niej czas się zatrzymał. Jej dziś, to tamtejsze wczoraj, i nasze dziś. Podczas jej wizyty widzimy szczęście okupione stratą i śledzimy, w jaki sposób owa strata wpisuje się w trajektorię życia osób nieheteroseksualnych. Na naszych oczach ożywa pamięć o tamtych czasach, kiedy słowo „mąż/żona” było zarezerwowane wyłącznie dla heteroseksualnych małżeństw, kiedy nie było języka, by wyrazić łączącą relację, „kiedy nie myślano nawet o małżeństwie ani nawet o takiej możliwości”. Michael jest przedstawicielem starszej generacji gejów i wciąż zaskakuje

go, że jego obecny związek jest uznany prawnie, rozpoznany społecznie, że teraz już może wychowywać dzieci, być ojcem, podczas gdy dla młodszego pokolenia jego męża Willa to pewien oczywisty plan na życie. Następuje zderzenie różnych porządków (nie)pamięci. Różnych pokoleń. Każde na barkach dźwiga własną historię, ale przecież jest to też historia całej nieheteroseksualnej społeczności, której AIDS wyznacza pewien punkt kulminacyjny. Historia powoli zapominana. Jak mówi Will w rozmowie z Katharine: „Niech pani spróbuje uszanować Michaela. On stracił więcej niż pani syna. Stracił całe pokolenie. Ludzi, którzy mogli mieć znaczenie. Hamletów, Nurejewów, Melvillów i Whitmanów. Młodych ludzi, którzy chcieli napisać wspaniałe powieści. zbudować mosty, namalować obrazy [...] „Co się stało z gejami w ostatniej dekadzie dwudziestego wieku”. Najpierw to będzie rozdział w książce historycznej, potem paragraf, a na końcu przypis. Ludzie będą kręcić głowami, mówiąc: „Jaka to okropna rzecz, jakie to smutne”. To się zaczęło. Czuję, że to się dzieje. Ból jakby nie jest już taki ostry Zanika”.

Katharine jednak odmawia uznania tego wspólnotowego wymiaru, jej ból jest jednostkowy, być może jest jedynym motorem jej życia. Ona straciła syna. Ona nie chce spokoju i zapomnienia. Chce zemsty. Tylko nie wiadomo, na kim miałyby się mścić. Jej forma żałoby karmionej wściekłością, jest zupełnie inna od tej, którą żyje Michael, codziennie myśląc o Andre, zastanawiając się, jakby ich wspólne życie mogło wyglądać dziś. On nie pragnie zemsty, raczej pogodzenia. Ze stratą. Z matką Andre, której nie było przy umierającym synu, gdy tego najbardziej potrzebował. Której nie było przy Michaelu, gdy czuwał przy partnerze i stracił ukochanego. Ich krótkie spotkanie na uroczystości pożegnalnej tej roli nie spełniło.

Nie można zrozumieć tej sztuki bez cofnięcia się w czasie, bez wejścia w mroki (nie)pamięci. Splątanie w osobie Michaela, Willa, Nika i Katharine wielu perspektyw czasowych ukazuje, jak „teraz” jest obciążone przeszłością, jak przeszłość kładzie się cieniem na wielu życiach na raz. Sam tytuł „matki i synowie” sugeruje, że nie mamy tu do czynienia z czyjąś matką czyjś synem, ale z pewnym przeżyciem, które było doświadczeniem wielu. Przeżycie to stało się tematem wielu sztuk, opowiadań, filmów. Jednym z nich jest poruszający dokument „Silverlike life” rejestrujący dzień po dniu umieranie na AIDS Toma Josila przez jego partnera Marka Massiego. Owo rejestrowanie umierania staje się w tym filmie również sposobem radzenia sobie ze śmiercią w obliczu braku jakiegokolwiek wsparcia ze strony rodziny pochodzenia. Mark trwa przy Tomie do końca, opiekuje się nim w chorobie, podczas gdy matka i ojciec Toma odrzucają możliwość rozpoznania w nim rodziny, bliskiej Tomowi osoby

przez 22 lata trwania ich wspólnego związku. We wklejonym kadrze z wcześniejszego filmu Toma matka Toma stwierdza, że chciałaby, by miał rodzinę, wykluczając tym samym uznanie Marka. Gdy Tom umiera, matka spyta tylko Marka, czy to już wreszcie koniec i czy powinna przyjechać na pogrzeb. Toma aż do śmierci nie opuszczą jego partner Mark i ich wspólni przyjaciele. Zaś gdy Mark również umrze na AIDS, film dokończy student i przyjaciel Peter Friedman.

W sztuce „Matki i synowie” Katharine jest zatem jedną z wielu, karykaturą okrutnej matki, uosobieniem wszystkich najgorszych stereotypów na temat gejów, postacią z poprzedniej epoki, która dla nas, w Polsce jest postacią jak najbardziej współczesną. Reprezentuje brak tolerancji, postrzeganie homoseksualizm jedynie przez pryzmat seksu i stylu życia. Katharine brzydziła się i brzydzi związkami jedнопłciowymi. Jest okrutna wobec syna, którego odrzuca, któremu odmawia miłości i wsparcia, któremu mówi w obliczu jego rozpacz z powodu umierającego na raka ojca, że płacze, dlatego, że ich zawiódł. W odpowiedzi na jej pełne złości raniące słowa i gesty Michael również w imieniu Andre wypowiada zbiorowy żal (oskarzenie?) pokolenia (synów) do wszystkich matek (i ojców?), które w obliczu choroby, a nawet znacznie wcześniej, w momencie ujawniania własnej tożsamości przez dzieci, odwracały się od nich: „Miałem swój własny ból. Andre umierał. Nie mogłem go uratować. Wszyscy umierali. Nie mogłem nikogo uratować. Nic nie mogło. Coś nas zabijało. Coś okropnego. Wszyscy o tym mówili, ale nikt nic nie zrobił. Co by nam dało wzajemne zabijanie siebie? Było tak dużo strachu i złości w obliczu śmierci i nikt nam nie pomagał. To nie był czas, żeby nienawidzić. Nauczyliśmy się pomagać sobie wzajemnie. Pomagać w sposób, który przedtem nie istniał. Po raz pierwszy czułem się częścią czegoś, społeczności, i dziękuję za to. Chciałem zabić świat, kiedy zdiagnozowano chorobę u Andre, ale zamiast tego opiekowałem się nim. Kąpałem, ubierałem, mówiłem, że go kocham, kiedy wstydził się tego, co choroba z nim zrobiła. [...] Oczywiście nigdy nie składaliśmy przysięgi małżeńskiej, bo nam nie pozwolono. Nie było takiej możliwości. Związki takie jak mój i Andre nie miały przetrwać. Nie zasługiwaliśmy na godność zawarcia związku małżeńskiego. I może dlatego pojawiło się AIDS”.

AIDS to punkt zwrotny dla stworzenia nowych społecznych relacji w społeczności gejów i lesbijek, którzy doświadczając odrzucenia ze strony własnej rodziny, bezczynności władz milcząco przywalających na śmierć, w swoich szeregach znajdowali wsparcie, miłość, opiekę, solidarność. Stanowi więc pewien sposób rytuał przejścia całej społeczności od

funkcjonowania poza rodziną (pochodzenia), która ich zawiodła do walki o uznanie i widzialność rodzin z wyboru, które sami zakładają. W latach 80 geje i lesbijki odkryli, że sami mogą tworzyć własne reguły dotyczące rodzin i podali w wątpliwość niezbędną więź krwi dla nierozzerwalności relacji. Zrozumieli, że rodzina, to coś co się robi, codziennie praktyki takie jak opieka w chorobie, troska, wsparcie; że trwałość, miłość, zaangażowanie to wartości najczęściej znajdowane poza rodziną (pochodzenia), we własnym środowisku, u partnerów (byłych i obecnych) i przyjaciół. Ów początek samodefiniowania się jako rodzina jest elementem „polityzacji pokrewieństwa”, która następnie stała się częścią walki o prawne uznanie tychże rodzin w wielu krajach.

Tu vs TAM

Obecnie w wielu krajach na świecie pary jedнопłciowe są prawnie i społecznie rozpoznane czy to w formie małżeństwa czy też innych rozwiązań legislacyjnych takich jak rejestrowane związki partnerskie. Droga do małżeństwa osób tej samej płci przebiegała jednak stopniowo i podobnie - od wprowadzenia tzw. „lżejszych form partnerstwa” (konkubinaty, rejestrowane związki partnerskie) do małżeństw. Pierwszym krajem, w którym otwarto instytucję małżeństwa dla par tej samej płci była Holandia w 2001 roku, również tam wcześniej jako pierwszym kraju na świecie zalegalizowano konkubinat bez względu na płeć, a następnie uchwalono prawo rejestracji partnerstwa dwóch osób tej samej płci. W ślad za nią poszły inne państwa. I tak w 2003 roku była to Belgia, gdzie w 2005 uchwalono też ustawę zezwalającą na adopcję, zrównując całkowicie prawa osób nieheteroseksualnych, w 2005 Hiszpania, 2008 Norwegia, 2009 Szwecja, etc. Poza Europą były to między innymi Kanada (od lipca 2005), RPA (od listopada 2006), USA (od 2015, w niektórych stanach było to możliwe wcześniej).

W Polsce nie ma żadnych regulacji dotyczących związków osób tej samej płci, co czyni te relacje społecznie niewidzialnymi i naraża na wiele problemów w codziennym życiu. Tę niewidzialność często podtrzymują również rodziny pochodzenia. Nie rozpoznają one w partnerach dzieci rodziny, mimo iż zgodnie z wynikami badania „Rodziny z wyboru w Polsce” (rodzinyzwyboru.pl) to partner/ka stanowi dla osoby nieheteroseksualnej główne, często jedyne, źródło wsparcia i to partnera/rkę uważają za swoją rodzinę. Jedynie nieliczne osoby nieheteroseksualne są zapraszane ze swoimi partnerami/partnerkami na uroczystości rodzinne i święta. Rodziny pochodzenia (matki, ojcowie) najczęściej sami wchodzą do szafy

po tym, gdy ich dziecko ujawnia im swój związek. Nie dopuszczając do tego, by wiedza o „tym”, przedostała się dalej. Ich akceptacja, o którą pary jednopłciowe zabiegają, miłość, którą starają się odzyskać, podobnie jak Andre i Michael, jest często warunkowa. Borykanie się z tą niewidzialnością, brakiem praw, społecznym nierozpoznanem, rodzinnym odrzuceniem to polska codzienność i zwyczajność rodzin nieheteroseksualnych. Być może matka Andre powinna przyjechać do Polski, poczułaby się tu jak w domu.